

JANINA SMOLIŃSKA ur. 1919; Moskwa

Tytuł fragmentu relacji	Brałam udział w jakiejś akcji
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, studia, KUL, Katolicki Uniwersytet Lubelski, wojna, okupacja, konspiracja, dzielnica Dziesiąta, kościół p. w. Najświętszego Serca Jezusowego

Brałam udział w jakiejś akcji

Wspomniałam, że na przełomie 39 i 40 roku zorientowałam się, że niestety, ale bardzo dużo personelu KUL-owskiego zostało wymiecione, że tak powiem popularnie bardzo, i że już dobierają się do absolwentów, do studentów. Z moich rówieśników został tylko jeden chłopiec na ulicy Słowackiego, tak, Nowicki. Wszyscy inni już gdzieś się rozsypali. Nawet niektóre osoby powyjeżdżały za granicę. Miały taką możliwość. No, każdy się chronił na swój sposób, jak mógł, jak mu sytuacja pozwalała. Więc powiedziałam rodzicom, że sytuacja jest bardzo groźna. Zresztą oni sami sobie zdawali z tego sprawę, bo przyszedł taki moment, że ci panowie z policji politycznej niemieckiej i esesmani, i innego typu sympatycy, zaczęli chodzić z psami policyjnymi po domach. A przecież mieli sprawę ułatwioną, bo oni zajęli Lublin we wrześniu. Wakacje na uniwersytecie trwały jeszcze do października. Oni wszystkie budynki zajęli jako użytkownicy, jeden budynek jako szpital, jeden budynek KUL-u jako koszary i jeden budynek, ten, gdzie się mieściły biura KUL-u, też jako swoje biura. Mieli dostęp do wszystkich dokumentów, nawet do archiwum. Spisali sobie adresy. Zresztą mieli donosicieli, którzy im też te adresy podawali, uaktualniali. Zaczęli chodzić odpowiedni ludzie... odpowiedni! Ha! Boże kochany. Żeby ich ziemia pochłonęła. Z tymi psami policyjnymi skończyło się moje biwakowanie w malinach.

Poszłam po sąsiedzku do koleżanki, która już była mężatką, bardzo młodą mężatką, o bardzo młodym stażu małżeńskim, ale tutaj po sąsiedzku mieszkała. Zaprzyjaźnione byłyśmy od dzieciństwa, bo i nasi rodzice przyjaźnili się. Bo to też rodzina pocztowców. Ale kiedy Zosia wyszła za mąż za Edka Małolepszego – on bardzo mocno był z konspiracją związany, Edek – to rodzice, żeby im nie przeszkadzać... Zresztą nawet i ze względu na to, że powierzchnia ich domu skromniutka, wybudowali im na końcu, czyli tuż po sąsiedzku z prochownią, wybudowali im domek. Mały skromny domek, kuchnia z jednym pokojem, jakaś przybudówka, podpiwniczone trochę i jakaś tam spiżarenka. I ja poszłam do nich nocować. I któreś nocy miałam chrzest bojowy. Edek mówi do mnie tak: „Ninka, nie obraż się, ale my tam czasem baraszkuje”. Ja mówię: „Zrozumiałe”. „Więc ja ci łóżko polowe ustawię w kuchni, dobrze?” Ja mówię: „Absolutnie dobrze”. No, leżę sobie na tym łóżku polowym. Usypiam i nie usypiam, bo oni baraszkuje, ta kanapa trzeszczy, już nie świeżej młodości. I w pewnym momencie słyszę pukanie do okna

kuchni. Oczywiście światła wygaszone. Zresztą zaciemnienie obowiązywało w oknach. Pukanie do okna kuchni.

Wtedy ja po cichutku wstałam. Nie wiedziałam, kto, co i jak. Po cichutku wstałam. Lekko uchylałam drzwi do ich pokoju i mówię: „Edek, ktoś puka do okna”. On odchylił lekko ten czarny karton. „A, wiesz co, Ninka? Ja cię przepraszam, ale muszę twoje posłanko chwilowo zwinąć”. A pod moim łóżkiem kłapa taka w podłodze. Wyciągnął, ja patrzę. O! Magazyn karabinów. Broni, broni i jeszcze raz broni. On wyskoczył na dwór. Za moment wrócił. Wziął 4 karabiny. Znow wyszedł. Wrócił, zamknął tę kłapę, rozłożył moje łóżko. „Śpimy”. Acha, było spanie! Do rana. Po kilku godzinach, ale jeszcze ciemno było, wrócili ci chłopcy, którzy dostali te cztery karabiny, przynieśli osiem.

Co się okazało. Dokoła naszego kościółka jeszcze wtedy drewnianego, który górale budowali, autentyczni górale, na placu w rogach, w czterech rogach placu ustawili się żandarmi niemieccy. No, może nie dosłownie żandarmi. W każdym razie żołnierze, ale pod kierunkiem żandarmerii. Uzbrojeni. Ja to słyszałam z opowiadania, które od tych chłopców usłyszał Edek, a potem przekazał nam, babom. Dlaczego ci żołnierze niemieccy stali odwrócenymi twarzami na kościół? Czy tam w kościele się coś działo? Rzeczywiście było przejście z kościoła do domu parafialnego. Było przejście pod ziemią. Ale czyżby tam była jakaś konspiracja? O tym mi nic nie było wiadomo. Absolutnie. I ci chłopcy z grupy Edka, bo on był ich dowódcą, podeszli po cichutku od tyłu do każdego niemiaszka. W łeb, w łeb po karku, oni padli, nasi zabrali karabiny i ze zdobyczą wrócili tutaj. I akcja się skończyła. Ale ja byłam tak tym wszystkim przejęta, bo już – jak by nie było – brałam udział w jakiejś akcji: pozbawiona byłam snu i pościeli.

Data i miejsce nagrania	2008-06-30, Lublin
Rozmawiał/a	Magdalena Kożuch
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"